

Wiemy, że pracowała pani również w Parafii w Poznaniu.

MZ: Tak, byłam tam w okresie po śmierci ks. proboszcza Raszyka, na prośbę ówczesnego wikariusza ks. Wojtek Płoszek. Podczas tej praktyki prowadziłam głównie lekcje religii oraz szkółki niedzielne, to był intensywny okres: od czwartku do niedzieli byłam w Poznaniu, a od poniedziałku do środy w Warszawie. Miało to miejsce na moim piątym roku studiów. Byłam tam do czasu wyboru ks. Marcina Kotasa na proboszcza, następnie od 3 maja 2013 roku na piątym roku zostałam skierowana do pracy w Parafii Pisz.

PN: W pewnym sensie została pani odebrana ks. Kotasowi, a przydzielona ks. Pyszowi?

MZ: Tak, kolegom z roku.

PN: Widzę tu pewne „zazębie” najpierw ks. Marcin Kotas był u nas, teraz jest w Poznaniu. Pani jest tym łącznikiem, który z Poznania trafił do Pisu, a teraz wróci pani do Warszawy. W czym się pani specjalizuje w pracy parafialnej?

MZ: Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, nie powiem panu, że z młodzieżą, z dziećmi, z dorosłymi, z osobami starszymi. W polskim kościele luterzańskim nie ma takich specjalizacji. Jeśli mogę mieć porównanie z kościołem niemieckim, czy islandzkim, gdzie są nawet specjalne studia – dodatkowy rok – gdzie ludzie uczą się, jak pracować na rzecz danej grupy. W Polsce niestety tego brakuje. My musimy być od wszystkiego.

W Poznaniu pracowałam głównie z dziećmi i młodzieżą, lekcje religii, spotkania dla osób zainteresowanych kościołem luterzańskim. Tutaj w Pisz pracuję na każdej płaszczyźnie, od prac fizycznych do prac jako terapeuta w Środowiskowym Domu Samopomocy. Tak, że jestem „do wszystkiego”...

PN: Jest pani wszechstronna. Czy Pani wyraziła chęć przejścia do innej parafii, czy to się zbiegło w czasie?

MZ: Ks. bp Samiec zaprosił całą V rok na rozmowę, również i mnie, to było przyjemne, że została zauważona moja praca, moje zaangażowanie, bo poza zwykłym studiowaniem udzielałam się w Światowej Federacji Luterńskiej, działałam na rzecz ekumenii u nas w kościele, zawsze na studiach coś miałam dodatkowego.

PN: Działalność ekumeniczna na jakim poziomie?

MZ: Głównie współpracowałam z ks. Ireneuszem Lukaszem, gdy trzeba było coś zorganizować.

Podczas rozmowy z ks. Biskupem padło pytanie, dokąd bym chciała pójść na praktykę, czy mam jakieś swoje wymarzone miejsce. Powiedziałam, że nie mam takiego miejsca, gdyż służba polega na tym, że gdzie mnie posyłają, tam powinnam się jakoś odnaleźć i coś robić. Chyba w kwietniu ks. biskup zapytał, czy nie chciałabym pójść do Pisu. Stwierdziłam, że bardzo fajnie, bo w Pisz dużo rzeczy się dzieje, mogę się dużo nauczyć. W maju 2013 roku zostałam skierowana do Pisu.

PN: A jak było z tym przeniesieniem do Warszawy?

MZ: Dwa lata praktyki w parafii piskiej minęły, i trzeba znaleźć nowe miejsce. Ja się bardzo cieszę, bo to jest nowa parafia i nowe możliwości. Jestem optymistką. Jest tam młodzież, działająca, są tam „młodzieżówki” i na tym najbardziej chciałabym się skupić, na pracy z młodzieżą.

Obecnie jestem w trakcie organizowania II etapu międzynarodowej wymiany młodzieży, w zeszłym roku pojechaliśmy do Niemiec, w tym roku będziemy w Polsce, w przyszłym roku miejmy nadzieję, że wygramy pieniądze z projektu Erasmus Plus „Młodzież w Działaniu” i pojedziemy do Islandii, i też tym bym się chciała zająć.

PN: To znaczy, że ciągnie Panią do tej Islandii.

MZ: Ciągnie, Islandia jest piękna, polecam kiedyś na wakacje, jest niesamowita...

Tutaj w Pisz brakuje mi przede wszystkim tej młodzieży, jeśli chcę coś takiego zorganizować, to muszę prosić wszystkich księży z Diecezji, o to, żeby mi wysłali młodzież chętną do takich działań, do nauki w taki niekonwencjonalny sposób, przez samodzielne dochodzenie do pewnych rozwiązań.

PN: Co pani wie, co pani słyszała o naszej parafii?

MZ: Parafię z Puławskiej kojarzę z czasów studenckich, to była parafia, do której studenci chodzili na nabożeństwa. Jest to ciekawa parafia, zawsze przyjazna studentom, otwarta, współpracująca z nami, nie tylko na zasadzie nabożeństw tygodniowych, ale także na zasa-

Wyjazd młodzieży do Berlina

Na samym początku wakacji, od 26 do 30 czerwca, mieliśmy możliwość wspólnego wyjazdu do partnerskiej ewangelickiej Parafii Marienfelde w Berlinie. Późnym wieczorem w piątek dotarliśmy na Hauptbahnhof, gdzie zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez niemiecką młodzież. Wieczorem po dotarciu na Parafię miała miejsce zarazem kolacja i integracja.

W sobotę odbyła się wycieczka rowerowa po Brandenburgii, a następnie obie grupy – polska i niemiecka – przygotowywały tradycyjne dania, typowe dla swoich kuchni. My zdecydowaliśmy się na racuchy z jabłkami. Były wyśmienite, za to młodzież z Marienfelde przygotowała pyszne i sycące szpecle z kiebasą i serem. Wieczorem obchodziliśmy osiemnaste urodziny jednej z naszych niemieckich koleżanek, na których wszyscy dobrze i kulturalnie się bawili. Oczywiście jubilatka usłyszała nie tylko „Sto lat” oraz „wszystkiego najlepszego”, lecz także otrzymała kwiaty na pamiątkę.

W niedzielę uczestniczyliśmy w młodzieżowym nabożeństwie w Dorothe-Sölle Haus, podczas którego śpiewaliśmy pieśni, w tym również po polsku. Następnie zjedliśmy wspólnie włoską pizzę i wszyscy, którzy byli chętni, pojechali pozwiedzać centrum Berlina.

W poniedziałek od samego rana uczestniczyliśmy w tzw. grze miejskiej, w związku z czym podzieliłymi się na grupy, które miały za zadanie odnaleźć na mapie najciekawsze miejsca w Berlinie, takie jak: Brama Brandenburska, Wieża Telewizyjna, Ratusz, Katedra Berlińska i wiele innych.

Podczas wyjazdu zawarliśmy wiele nowych znajomości, zobaczyliśmy szereg ciekawych miejsc oraz zgromadziliśmy całą masę miłych wspomnień.

Filip Niemczyk

W NAGŁYM WYPADKU – o karcie ICE

Siedziałam w naszej kawiarence przy kawie. Znajoma otworzyła notesik i niechcący zobaczyłam w nim wpis „W razie wypadku powiadomić mamę nr telefonu xxxx”. Zapytałam czy wie coś o karcie I.C.E. i specjalnych wpisach w telefonie. Nie wiedziała. Nie udało się powiadomić w razie konieczności. W dowodzie osobistym czy innych dokumentach, które nosimy w portfelu, nie mamy numerów kontaktowych.

W razie wypadku, utraty przytomności, zaniku pamięci czy też innego zagrożenia nasi bliscy nie wiedzą co się z nami dzieje, a osoby udzielające pomocy nie zawsze mogą znaleźć przy nas informacji na co chorujemy, o branych lekach i kogo powiadomić w razie konieczności. W dowodzie osobistym czy innych dokumentach, które nosimy w portfelu, nie mamy numerów kontaktowych.

Chyba najlepszym sposobem na zapisanie tak ważnej informacji jest **karta I.C.E.(ICE)**. Skrót ICE (**In Case of Emergency**) oznacza „w nagłym wypadku”. Pomysł kart ICE powstał z inicjatywy włoskich ratowników, którzy zauważyli lukę informacyjną w kontakcie z rodziną i bliskimi poszkodowanych. Karta ta jest rozpoznawana przez służby ratownicze na całym świecie. Warto zatem mieć je przy sobie kiedy planujemy zagraniczne wyjazdy. Pamiętajmy zatem o wpisaniu przy numerze telefonu również nr kierunkowego naszego Kraju (+48).

Jest to plastikowa karta wielkości dowodu osobistego, która zawiera nasze imię i nazwisko oraz od 1 do 3 numerów telefonów do naszych bliskich (zapisane wodoodpornym markerem). Umożliwia personelowi medycznemu nie tylko ustalenie tożsamości właściciela ale też powiadomienie bliskich o zdarzeniu i zasięgnięcie informacji nt. chorób i zażywanych leków, mających wpływ na stan pacjenta, a także o tym, gdzie się pacjent leczy i ew. kto prowadzi terapię. Słyszałam, że czasem pracownicy pogotowia wzbraniają się przed przeszukaniem rzeczy osobistych poszkodowanego. Prawo takie ma jednak policja i musimy wierzyć, że nie będą się przed tym wzbraniały inne osoby udzielające nam pomocy. **Ta karta w wielu wypadkach może uratować życie!**

„Nasza Parafia” wrzesień 2015 roku